11500

JEDNODNIÓWKA

TOWARZYSTWA WPISÓW SZKOLNYCH

DAJCIE NA WPISY!

3347

2327
Ms. VI.

dublett 11500

Wartość dzieła - 10 kop
" oprawy 5 "
razem 15 kop —

Wojew. i Miejska Biblioteka Publ.
Nr
LUBLIN
Ul. Konopnickiej

sygn. 11 500

JEDNODNIÓWKA

TOWARZYSTWA WPISÓW SZKOLNYCH

MUZEUM NARODOWSKIE

1534c

DAJCIE NA WPISY!

Warszawa, w Kwietniu 1909 r.

W. P.

Komitet Towarzystwa Wpisów Szkolnych ma zaszczyt ofiarować WP. niniejszą jednodniówkę, zapomocą której nasi mistrzowie pióra oraz ludzie najwybitniejsi polskiej literatury i nauki zechcieli mu dopomódz w zachęceniu ogółu do ofiarności „na wpisy".

Połowa zebranego na „Kwestę Majową" funduszu zgodnie z Uchwałą Zgromadzenia Ogólnego T. W. S. przeznacza się na szkoły początkowe, reszta na szkoły średnie i ogólne cele Towarzystwa.

Żywimy nadzieję że WP. zechce przyczynić się do powodzenia tej akcji, która ma dopomódz do ustalenia bytu materjalnego szkoły Polskiej. O ofierze swej i sposobie jej przekazania zechce WP. zawiadomić nas zapomocą załączonej pocztówki — pieniądze zaś przyjmują wszystkie główniejsze banki i instytucje kredytu współdzielczego w kraju i przekazują je bez kosztów do Warszawy.

Z głębokiem poważaniem

Komitet T. W. S.

Prezes: Franciszek Radoszewski

Wiceprezesi: Zdzisław ks. Lubomirski
Marjan Lutosławski

Sekretarz: Włodzimierz ks. Czetwertyński

Skarbnik: Konstanty Paprocki

Członkowie: Janina Kociatkiewiczowa
Kaźmierz Olszowski
Ks. Seweryn Popławski
Leon Rostkowski

Dar Dra W. Łasochiego dla Muzeum Ziemi Lubelskiej w Natęczowie 1913 r.
Wartość 10 kop. N dzienn. 53.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Jako się Pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował.

(Wedle ludowego podania *)

Kiedy się Pan Jezus w Betlejem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy, był jeszcze lutrem. — Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi lutrów i rozmaitych innych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stangret, krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betlejem, i tam dokumentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u Żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nietylko do Betlejem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada mu tak: „Daleko stąd (powiada), na zachód słońca, jest

*) Rzeczywiste to podanie było w pierwotnej formie i w ludowym języku podane przez P. Kaczmarczyka w materjałach Antropologiczno - Archeologicznych, w wydaniu Akad. Krakowskiej.

Ofiarowano Rb.....
(Pocztówkę należy oderwać i wysłać)

Babia Góra, taka wysoka, że cień od niej na siedem mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „Jancychrysta" koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy się jancychryst z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić, (powiada) to wiedźma każdego sobie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile udźwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił". — „Czemu tak?" pyta pan Lubomirski. „Dlatego, (mówi dziad), że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca to go gonią, a jak dogonią, nim z cienia wyjedzie to na drobne szmaty go rozedrą". Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego dyabła potrafią w pole wywieść, to przecie na tę gadzinę z Babiej góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie: „albo starosta albo kapucyn", i pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ścigłych, i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którem się cień od Babiej góry kończy, drugiego o milę wyżej, trzeciego znowu o milę i tak aż do szóstego — dopiero na siódmego wsiadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy, i rozgląda się na prawo, rozgląda na lewo, aż tu leżą jak kłody między Kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten i ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic. — „Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i wężary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic—i trzeba będzie chyba z babą coś wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę".

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy: siedzi straszna jędza-piekielnica, koszulę szyje. Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

„Jak się masz, (powiada), stary wiechciu od butów, — przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał, a teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, — nie dasz, też dobrze, — jeno nie marudź, bo mi okrutnie pilno". Rozśmiała się na to baba tak, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył — i mówi: „Oj-jej, dlaczego nie, oto widzisz tu w workach koło mnie złoto, perły i dyamenty, bierz

ile chcesz, ale pierwej napij się ze mną wina prze zdrowie". I wzięła zaraz dwie szklenice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada: „Chajm". Ale pan Lubomirski, któren jako się rzekło, był człek mądry i przemyślny, nie z tego samego gąsiora w obie szklenice leje, to musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzyć tak, jakby co za babą zobaczył. — „Czego się rozglądasz?" — pyta baba. „Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakowemś mieście widać." Zlękła się wiedźma: „Gdzie?" pyta. „A za twojemi plecami". — Baba obróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklanice. „Ej, co też gadasz, — mgła jak żur gęsta", mówi jędza, a on na to:

„Tak mi się uwidziało". Wzięła jędza znów szklanicę: „Chajm". „Siulim", — wypili. Ledwo wypili — bęc baba na plecy i usnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia co był z milę uwiązany — hop na siodło — i w cwał dalej. A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba było mocniejszej jeszcze przyprawy, — i nuż się drzeć:

„Huź, smoki, huź węże, huź żmijce i padalce; gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mojego przyszłego syna „Jancychrysta" ucieka. Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór począł, jak od wiatru, kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą, — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę — aż oto drugi koń. Rozerwały go też jako mogły najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego — zżarły, widzą czwartego, — zżarły. Ale że zamarudziły coś nie coś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego, już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia góra na siedm mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim, i nuż drwić: „Całujcież teraz psa w nos". A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła z takim rozpędem, że już się nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dlatego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś, ropucho, — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie — prawi — do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mię potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, poczem wziąwszy żabę, rzucił ją napowrót do cienia, i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betlejem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojadę by mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze obaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali, syna co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babie-Jędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę bożą się odprawia.

MARYA KONOPNICKA.

— Budujmy Dom przyszłości naszej. Budujmy Dom życia naszego. Na szerokim fundamencie powszechnego światła go budujmy, bo nie wejdzie wolność do ciemnicy Duchów, ani siła do jednodniowych siedlisk, które tej wielkiej podwaliny nie mają.

— Obszar Życia Narodu, mierzy się obszarem oświaty jego. Tam gdzie się ona kończy, rozciągają się „Dzikie pola" nędzy, występku, rozpaczy.

Moc zasię Życia tkwi w natężeniu światła, wskazującego obywatelom cel wspólny i wspólnych wysiłków drogę.

Nie uszczuplajcie granic Życia narodu waszego! Nie dajcie gasnąć światłu mocy jego.

— Nie mamy państwa. Nie mamy praw. Nie mamy swobody czynu. Nie możemy budować floty, ani tworzyć armii, ani wzmagać sił naszych zewnętrznych, jak inne narody.

Skądże więc ma nam przyjść Odrodzenie, jeśli nie z nas samych? Jeśli nie z Czynu, pomnażającego moc i światło Ducha?

— Zły to gospodarz, który — iżby nie uszczuplił śpichlerza swego, zamyka rękę z ziarnem, a pól swych nie siewa. Gdyż zubożony będzie w swej nadziei, żadne jutro nie zrodzi mu plonu. Życie i Ziemia oddają to tylko, cośmy w nie z miłością posiali.

Nie zaciskajcie przeto rąk waszych, wy, którzy przyszłości czekacie, albowiem Życie głód cierpi, a każda grudka Ziemi woła siewu światła!

BOLESŁAW PRUS.

Bez stypendyjum.

(Nowelka)

W małym pokoju drugorzędnej restauracyi, siedzieli dwaj panowie: jeden nad rosołem, drugi nad zupą pomidorową. Pierwszy nazywał się pan Ludwik, był blondynem łysym i liczył około czterdziestu lat; drugi mianował się panem Józefem, był mocno szpakowaty i już przekroczył piąty krzyżyk. Rozmawiali półgłosem.

— Co wam znowu do głowy strzeliło z tym Ziewalskim? — mówił pan Ludwik. — Żaden z niego pracownik a wy odrazu daliście mu tysiąc dwieście rubli...

— Firma płaci tylko sześćset — odrzekł pan Józef. — Drugie sześćset dokłada mu z własnej kieszeni nasz dyrektor, Adamczyk.

— Swędzi go kieszeń?...

— Dyrektor może sobie pozwolić — mówił pan Józef. Kawaler, ma trzy tysiące pensyi, a w roku zeszłym dostał siedmnaście tysięcy dywidendy.

— Fiu!... zdziwił się pan Ludwik. — Piękna dywidenda!...

— Jego motory jeszcze piękniejsze... Taki nawał obstalunków, że musimy zdublować produkcyję, no — i rozumie się personel.

— Wszystko to jednak nie wyjaśnia mi: dlaczego Adamczyk dopłaca Ziewalskiemu z własnej kieszeni...

— Adamczyk mówi, że gdyby nie Ziewalski, on nie byłby tem, czem jest dzisiaj.

— Więc może to Ziewalski wynalazł motor, nie Adamczyk?

— O... pan bo zawsze lubi żartować!... Bonifacy — zwró-

cił się do kelnera pan Józef — dajcie mi zrazy z kaszą... Motor wynalazł Adamczyk nie żaden Ziewalski.

— A mnie, Bonifacy, pieczeń z kapustą — dorzucił pan Ludwik. — Nie wiem, za co Adamczyk płaci Ziewalskiemu, więc dziwię się...

— Jeżeli kto czegoś nie wie, nie powinien dziwić się, ale zapytać takich, którzy wiedzą...

— A pan wie?...

— Phy!... przecie ja Adamczyka znam od takiego bachora — rzekł pan Józef, wyciągnąwszy rękę na wysokość stołu. Przecie on mnie sprowadził z fabryki Komorowskiej do Warszawy...

— I panu także dodaje co z własnej kieszeni?...

— Ja nie potrzebuję dokładek, chwalić Boga!... Choć może do tego, czem jest dziś Adamczyk, przyczyniłem się lepiej i uczciwiej, niż Ziewalski.

— Musi być ciekawa historya? — wtrącił pan Ludwik.

— Piramidalnie ciekawa! Zaraz się pan przekona... Bonifacy, szklaneczkę jasnego...

— A mnie kufelek ciemnego.

— Trzeba wiedzieć — zaczął pan Józef — że Adamczyk jest synem kowala, który miał kuźnię w naszym Komorowie. Kiedy stary umarł, na zapalenie płuc, zostawił żonę, córkę, dwu synów, domek i kilka morgów gruntu. Córka wyszła za organistę, porządnego człowieka; starszy syn ma handel kolonialny i powodzi mu się wcale nienajgorzej, a młodszy, który jest dziś dyrektorem i współwłaścicielem fabryki, ukończywszy szkołę elementarną, uczył się po tem prywatnie u profesora i już w dwunastym roku zaczął kręcić się około naszej fabryki machin rolniczych, niby w Komorowie.

Był to bardzo bystry chłopak, ciekawy i ambitny. Znał się z synami naszego dyrektora, naszego kasyera i ciągle wypytywał ich: czego się uczą? jak to jest w szkołach?... jakim sposobem można zostać doktorem albo inżynierem?... Bo widzi pan, jego matka, kobieta niezwykłego rozumu, chciała wykierować go na lekarza, ale on sam ciągnął do mechaniki. Pamiętam, że nieraz godzinami przesiadywał w tokarni, w rysowni, w odlewni, a oczy to mu się paliły jak wilkowi... O, bystry był!... Majstrowie często mówili mi o nim... Bonifacy, dajcie marchewki z groszkiem...

— A mnie makaronu włoskiego — dorzucił pan Ludwik.

— Pomijam wiele drobnych wydarzeń, w których Adamczyk okazywał rozsądek i piękny charakter, a przechodzę do rzeczy głównej. Pokonawszy niemałe trudności, dostał się w końcu mój chłopak do prywatnej szkoły realnej w Warszawie. Z początku pomagała mu matka. Lecz gdy trzeba było wyposażyć siostrę, dać na handel pieniędzy starszemu bratu, więc w rezultacie dla młodszego zabrakło i nadszedł taki rok, że mój Adamczyk począł naprawdę myślić o porzuceniu szóstej klasy i o powrocie do Komorowa, do naszej fabryki.

Otóż, co się wtedy zdarzyło. Pewnego dnia woła Adamczyka dyrektor szkoły i mówi: „Trafia się stypendyum, dwieście pięćdziesiąt rubli. Jesteś doskonały uczeń, więc mógłbyś je dostać, ale — masz współzawodnika, Ziewalskiego. Dobrze byłoby, gdybyście się porozumieli".

Adamczyk mało nie oszalał z radości, a ponieważ miał u jakiegoś szewca obiady za korepetycye, więc był gotów podzielić się ową sumą stypendyalną z Ziewalskim. Tymczasem na drugi dzień Ziewalski sam przyleciał do niego z taką propozycyą: „Mój kochany, jeżeli mi nie ustąpisz stypendyum, to ja sobie życie odbiorę, a ty z dwustu pięćdziesięcioma rublami zostaniesz—durniem do końca świata..." „Dlaczego mam zostać durniem?..." pyta Adamczyk. „A bo ja mam matkę, która wprawdzie pobiera emeryturę, ale to nam nie wystarcza. Więc— albo muszę mieć stypendyum, albo nie będę mógł skończyć szkoły, a w takim razie odbiorę sobie życie..."

— On tak do dziś dnia straszy ludzi... wtrącił pan Ludwik.

— Słuchaj no pan dalej — ciągnął pan Józef — „Moja matka — odpowiedział Adamczyk — nie ma żadnej emerytury, ale jeżeli chcesz, to moglibyśmy podzielić się temi pieniędzmi"... „Czem się tu dzielić?... krzyknął Ziewalski.—Trzeba też mieć trochę wstydu w oczach: to stypendyum jest szlacheckie, a tyś przecie nie szlachcic..." „A niechże was dwieście pięćdziesiąt dyabłów porwie!... odpowiedział mu Adamczyk. — Nie chcę waszego stypendyum, choćbym miał z głodu umrzeć..." Mówił mi Adamczyk, że po wyjściu Ziewalskiego aż zapłakał, ale — tego samego dnia rzucił szkołę, w której nawet wpisu nie mógł zapłacić i—wrócił do naszego Komorowa, gdzie ze względu na dawną znajomość, odrazu wyrobiliśmy mu miejsce.

Pracował dwa lata wzrowo; tylko dyrektor zarzucał mu, że co pół roku zmienia warsztaty. Zaczął od ślusarni, przeszedł

do kuźni, potem do stolarni, ze stolarni do giserni... A ile miał czasu wolnego, uczył się w dalszym ciągu rysunków, matematyki, języków... Zarabiał 40 do 50 rubli miesięcznie, mieszkał u matki i żył jak pustelnik, ciągle odkładając pieniądze do naszej kasy.

W parę lat musiał iść do wojska. Myśleliśmy, że się zmarnuje. Gdzie tam; zdał egzamin i został oficerem. Znowu myśleliśmy, że już będzie pilnował się karyery wojskowej. Gdzie zaś. Wrócił do fabryki i jeszcze przez trzy lata pracował to jako majster w warsztatach, to jako rysownik w biurze.

Teraz wszyscy zwrócili na niego uwagę, sam dyrektor zaczął go przyjmować u siebie i może nawet oddałby mu jedną ze swych pięciu córek... Ale Adamczyk nie myślał o żeniaczce i pewnego dnia — pożegnał nas. Wyjechał do Mitweidy...

Proszę pana, tam — w pół roku poznali się na nim i dali mu posadę przy warsztatach, skutkiem czego miał darmo naukę, mieszkanie i jedzenie. A po czterech latach nietylko ukończył szkołę z odznaczeniem, ale jeszcze wynalazł swój motor, który, jak panu mówię, przyniósł mu w roku zeszłym siedmnaście tysięcy rubli dywidendy.

— Chwat chłop!... zawołał pan Ludwik. — Bonifacy, proszę jeszcze kufelek ciemnego...

— A ja szklaneczkę jasnego — dodał pan Józef.

— A cóż z tym Ziewalskim? — zapytał pan Ludwik.

— Niedługa historya. Skończył edukacyę na szkole realnej. Jakiś czas był poetą, później uczył się malować, potem coś tam na skrzypcach... I nareszcie kiedy mu umarła matka, wziął się do buchalteryi. Ożenił się, klepał biedę na marnych posadzinach, a teraz niedawno, jak pan wiesz, przyszedł do Adamczyka i w imię szkolnego koleżeństwa, błagał o jaką dobrą posadę. „Z głodu umieramy — mówił i — jeżeli nie dostanę choćby stu rubli na miesiąc, odbiorę sobie życie...“ No i Adamczyk dał mu posadę i dopłaca sześćset rubli rocznie, za to, że kiedyś Ziewalski odebrał mu szlacheckie stypendyum.

— Z tego pokazuje się — rzekł pan Ludwik — że od stypendyum lepsze są zdolności... Bonifacy, płacić!...

— A najlepszy charakter... Bonifacy, ja miałem zupę, zrazy z kaszą... Charakter panie, charakter!...

ELIZA ORZESZKOWA.

Trzy chwile.

I.

Widziałem go po raz pierwszy, gdy był małym cherubinkiem, z głową osypaną kędziorkami złotemi, z ładną, różową buzią, całą w łzach. Czepiał się rączynami żałobnej sukni matczynej, szedł za pogrzebem ojca. W orszaku pogrzebowym nielicznym, skromnym, ludzie szeptali: — Biedna! Bez majątku pozostała. Ani majątku, ani szczęścia, ani miłości, ani oparcia; i tak już nazawsze! — Lecz w tejże chwili, kobieta w czarnych welonach pochyliła się nad cherubinkiem, w ramiona go wzięła, do piersi przycisnęła i oczy pełne modlitwy, bólu, ku niebu wzniosła. W orszaku usta czyjeś zaszeptały: — Szczęśliwa, że dziecię to ma! Takie śliczne i dobre zapewne, bo tkliwe, do piersi matczynej się tuli! A inni rzekli: — Anioł!

II.

Widziałem go po raz drugi, gdy mundurek szkolny nosić zaczął i krokiem spiesznym ze szkoły do domu powracał. Mróz był tęgi, więc mu twarz do rozkwitłej piwonii podobną uczynił i wesoło z pośród tej czerwoności świeciły błękitne oczy, tak rozglądając się wokół, jakby do świata mówiły: dobry, miły, piękny świecie, jakże cię kocham! Wtem, otworzyła się szyba w oknie jednego z domów i wyjrzała z niej na cichą ulicę twarz kobieca, blada, zmęczona, lecz światłem radości, słodyczą czułości oblana. Przytem głos, podobny do szczebiotu matki ptaszęcej, gdy ku gniazdku małe swe przywołuje, nad ulicą zadźwięczał: — Chodź! chodź! chodź! Poleciał. Nogi swa-

wolne, wysoko podrzucał i tornister książkami wypchany swawolnie zdawał się na plecach mu podskakiwać. Ku otwartej szybie wysokiego okna twarz podniósł, nie wytrzymał, natychmiast pochwalić się musiał, małym zeszytem nad głową wstrząsnął, krzyknął: — Czwórki, mamciu! Same mamciu, czwórki, czwóreczki, czwóruchny!

— Miły, mały zuch!

III.

Widzę go dziś po raz trzeci. Od kogoś skądciś doleciała mię już była o nim wieść-nietoperz, wieść-puchacz. Z powodu ubóstwa ze szkoły wydalony, matka nie żyje, od dość już dawna. Widzisz? czy widzisz, jak to idzie ulicą, krokiem przewalającym się, rozleniwiałym, z czapką zszarzaną, na tył głowy zsuniętą, z dymiącym się ogarkiem cygara przy ustach? Z rynsztoka pewno podjął ogarek i sam wygląda, jakby wykąpany był w rynsztoku. Wyciekł jak szparag długi a cienki; i gdzież się podziała buzia cherubinka, do rozkwitłej piwonii podobna twarz małego zucha? Wszak z pośród rysów wydłużonych, wychudłych, rozgląda się w około tak, jakby do świata mówił: „Poczekajno, kochanku, dam ja ci za swoje! Oj, dam!" Ze czternaście lat ma zapewne, lecz tak wygląda, jakby długo już żył i w oddechu bagniska wiądł... wiądł. Czy widzisz, jaka otoczyła go gromadka istot, bardzo do niego podobnych? Takież jak on szparagi blade, trawy uwiędłe, ptaki zgłodniałe — psy oczyma wyjące. O czemś pomiędzy sobą szepczą, nad czemś się naradzają. Ręką dał znak jakiś, naprzód pobiegł. Pędzą za nim tamci, stają nagle, bo on stanął. Z wysoko podniesioną twarzą stanął, wzrok utkwił w jasnem, dużem oknie, za którem połyskuje wyzłacany, kosztowny kandelabr. Co za wzrok! Blada zemsta w nim świeci, czerwona złość pała. Zapewne porachunki jakieś z oknem tem ma... Widzisz? pochylił się, kamień z ziemi podniósł, rękę wysoko nad głowę zarzucił. Słyszysz? Szkło brzękło i zdruzgotane z ostrem dzwonieniem na bruk się sypie. Okno z kandelabrem wyzłacanym kamieniem ciśniętym stłukł, jak wiatr pomknął dalej, zniknął...

— Łotr!

MUZEUM NAŁĘCZOWSKIE

Aforyzmy.

Nieboszczyk Talleyrand twierdził, że spiskowców i kochanków obowiązuje aksyomat „n'ecrivez jamais". Szkoda, że zapomniał rozciągnąć tę radę również i na aforystów tak nieumiejętnych jak niżej podpisany.

Szymon Askenazy.

*
* *

Datki na cele oświaty traktuje się u nas jak filantropię, a jest to przecie odżywcza funkcya społeczna, jedna z najniezbędniejszych i najdonioślejszych, oparta na przymusie — gdy ją reguluje państwo, na wskazaniach obowiązku obywatelskiego, — gdy ją reguluje naród siłami własnemi.

Zygmunt Balicki.

*
* *

Wychowanie młodzieży — zarówno umysłowe, jak moralne — powinno mieć charakter ściśle narodowy, to znaczy, że powinno być przystosowane do potrzeb i właściwości indywidualnych duszy narodowej.

Ignacy Chrzanowski.

Nie ma szlachetniejszej ofiary jak na oświatę; kto daje na oświatę, ten daje na lepszą przyszłość swego narodu.

Fr. Rawita Gawroński

*

* *

Jest osobny kraj „NIBY", ojczyzna ludzi niby i serc niby. Spotkanie z ludźmi tej rasy nie bywa błogie. Oni każdy czyn zamieniają w niby.

Meminisse jurabit

Artur Górski.

*

* *

Na ustach krzyk: „Giniemy!? — Dawniej Bonapartych
Gwiazda łudziła oczy... Z kart dziejów rozdartych
Sypie się gwiazd podobnych miałki pył. We świata
Cztery strony narodu duch trwożny kołata
I... nie widzi ratunku. — Nie masz go?... Zaiste!
Czas przetrzeć oczy senne, przekrwione i mgliste
I znaleść miecz zwycięzki... Gdzie on jest? Wyprzedza
Zdobycze Bogów wojny: nauka i wiedza —
Dwie siły — niezmożone! — Oręż ten chwytajmy...
Uzbroiwszy nim siebie, bezorężnym dajmy.

Kazimierz Gliński.

*

* *

Powstrzymani w drodze naturalnego, samoistnego rozwoju, podążamy wprawdzie za rydwanem przodującej światu cywilizacyi, musimy się przecież mocno pilnować głównego toru, wnosząc zarazem pracę własną, by nie stracić prawa należenia do wybranego grona ludów kulturalnych.

Aleksander Jabłonowski.

Najwspanialsze poglądy i idee nasze w dziedzinie wychowania narodowego, wobec niesamodzielności szkoły polskiej — mogą być tylko bolesną ironią!

Władysław Jabłonowski.

*

* *

Indywidualność — rzecz śliczna, w sztuce zaś — jedna z najważniejszych. Ale naród, złożony wyłącznie z chodzących luzem indywidualności, istnieć nie może. Najszlachetniejsze porywy jednostek nie zastąpią rozumnej, ciągłej, zrzeszonej pracy mas.

Feliks Jasieński.

*

* *

Dlaczego tak uroczo przedstawiają się nam Zygmuntowskie czasy? Czem zasłużył wiek XVI na zaszczytną nazwę „złotego?" Byliby ludzie owocześni doskonalsi od późniejszych pokoleń i od naszego?

Jodok Ludwik Decyusz, przybysz z nad Renu, a więc obcego pochodzenia sędzia, opisując w 1521 r. Polaków, przypisał im dużo wad i przywar, ale uznał, że je wyrównywa „wielka cnota... umiłowanie piśmiennictwa (literarum studia) jednakowe u szlachty, mieszczan i pospólstwa. Rzadko się znajdzie pomiędzy Sarmatami czyli Polakami ktoś szlacheckiego rodu, któryby nie znał trzech lub czterech języków... oprócz swej pospolitej łaciny". Toć mógł korzystać z wiedzy, w pismach różnojęzycznych zawartej, a przez druk niedawno, w końcu XV wieku uskrzydlonej.

W połowie znów stulecia w latach 1551—3 Polak, Jakób Przyłuski, świadczy tak samo, że „chłopcy zarówno u szlachty jak u pospólstwa (tam nobilium, quam plebeiorum) są rzetelnie kształceni w czytelnictwie, a gdy wychodzą z wieku pacholęcego i posiędą podstawy umiejętności wyzwolonych, o ile nie zwrócą się do filozofii lub do zajęć praktycznego życia, są oddawani wodzom i mistrzom rycerstwa".

Następnie doczytamy się w dziejach, że oni Polacy odnosili zadziwiające zwycięztwa nad chmarami wrogów i najezdni-

ków orężem, że poczynili trwalsze, milsze i serdeczniejsze podboje dusz nietylko na współplemiennikach, ale i na krwi obcej....

A dziś? Mamy stolicę, zwaną miastem analfabetów; mamy fatalną statystykę szkolnictwa; mamy przed sobą zatrważające widoki co do naszej produkcyi umysłowej, tudzież co do wzmagającej się pogardy i nienawiści sąsiadów. Mieliżbyśmy dopuścić, aby „chłopcy zarówno ze szlachty, jak z pospólstwa" pochodzący, byli wydalani z nielicznych szkół naszych dla braku pieniędzy na wpis? Dla Boga! Ratujcież ich!

Tedeusz Korzon.

*
* *

Ustrój publicznej szkoły utrudnia niepomiernie kształcenie charakteru. Ale przy samych żądaniach nauki można równocześnie wychowywać, wypleniać niedostatki charakteru, zwalczając przedewszystkiem lenistwo, a obok tego pospolitą, a tak częstą u nas formę lenistwa, niedokładność w robocie owe nieszczęsne „mniej więcej" pod którego hasłem tylu pisze, wielu pracuje i żyje. Sąsiedzi nasi z zachodu wielbią nabożeństwo dla drobnostek, die Andacht zum Kleinem; kto szczegółów nie uznaje, nie stworzy wielkich, ani trwałych rzeczy.

Kazimierz Morawski.

*
* *

„Dwa razy daje, kto prędko daje, — lecz o ludzie zacni! trzy razy daje, kto prędko daje na Wpisy...

Kornel Makuszyński

*
* *

Zadanie nauki polega na stwierdzaniu praw rządzących zjawiskami. Uczonym jest ten, kto prawd nowych poszukuje i do odkrycia ich gromadzi materyał. Z chwilą, gdy prawa, rządzą-

ce wszystkimi zjawiskami zostaną odkryte, nauka istnieć nie przestanie, lecz uczeni znikną. Będą tylko popularyzatorowie nauki i stosowacze jej do celów praktycznych. Nauka najzupełniejszy swój tryumf święcić będzie na stypie pogrzebowej ostatniego uczonego.

Wł. Smoleński.

*
* *

Samym gieniuszem nie można osiągnąć wszystkiego: potrzeba nadto pracy; — pracą jednak można osiągnąć wszystko, prócz gieniuszu.

Sygietyński.

*
* *

Tę szkołę uważałbym za najlepszą, któraby uczyła ludzi niebać się śmierci.

Kazimierz Przerwa - Tetmajer.

*
* *

Oprócz metody siania, istnieje sposób sadzenia i hodowli indywidualnej. Nie dosyć wydawać czasopisma dla ludu i książki, zakładać szkółki i czytelnie; trzeba się wziąć jednocześnie do pielęgnowania wybitniejszych jednostek, celowo je wychowywać do przeznaczeń narodowych tak, jak się wybiera w lesie nasienne drzewa przyszłości.

Zygmunt Wasilewski.

*
* *

Jeżeli oświetlenie jest bezpłatne, dlaczego za Oświatę płaci się nieubłaganie? — Tamto chroni od zbrodni, ta od ciemnoty ducha z której powstaje zbrodnia. To należy zrozumieć. Choćby ze względów egoizmu. Inaczej — będzie to zawsze błędne koło, choćby najwspanialej oświetlała je... elektryczność.

Zapolska.

Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa, Nowy Świat 41.

Ustawa Towarzystwa Wpisów Szkolnych.

I. Nazwa i cel Towarzystwa.

§ 1. Towarzystwo nosi nazwę „Towarzystwo Wpisów Szkolnych"; celem jego jest: *zbieranie ofiar* na opłatę wpisów szkolnych za niezamożnych uczniów szkół polskich, udzielanie im zapomóg i stypendji, oraz *zorganizowanie najwłaściwszego rozdawnictwa* zebranych funduszów.

II. Zakres działalności i siedziba władz.

§ 2. Działalność Towarzystwa obejmuje całe Królestwo Polskie, oraz te miejscowości Cesarstwa, w których istnieją, lub powstaną szkoły polskie.

§ 3. Siedzibą władz towarzystwa jest Warszawa.

III. Członkowie i organizacya Towarzystwa.

§ 4. Członkiem Towarzystwa jest każdy, kto mając prawną możność należenia do Stowarzyszeń opłaci osobom, upoważnionym przez Komitet do zbierania składek, roczną wkładkę, a mianowicie: a) *członkowie wspierający* płacą $^1/_2$ rubla rocznie; b) *członkowie rzeczywiści* płacą 3 ruble rocznie; członkowie rzeczywiści mają prawo należenia do kół szkolnych (p. § 5), o ile zostaną przez którekolwiek z kół przyjęci (p. § 6).

§ 5. Przy każdym polskim zakładzie naukowym, którego uczniowie opłacają wpisy, może powstać *koło szkolne*, o ile znajdzie się 10 członków rzeczywistych Towarzystwa, którzy zebraniu funduszów, oraz rozdawnictwu wpisów wśród uczniów tego zakładu zechcą poświęcić swoją pracę.

§ 6. Do zawiązania koła szkolnego potrzeba zgody zarządu szkoły oraz Komitetu Towarzystwa, który zatwierdza listę założycieli koła szkolnego. Sposób dalszego przyjmowania członków rzeczywistych Towarzystwa na członków koła określa samo koło.

§ 7. Przy zakładach naukowych, złożonych z *oddziałów* (kursów, klas i t. p.) koło szkolne może, za zgodą Zarządu szkoły, podzielić się na kilka kół, działających ze sobą w porozumieniu; koła te rozdzielają zakres swej działalności pomiędzy siebie; każde koło powinno składać się conajmniej z 10 członków. Wydziały uniwersyteckie uważane być mogą za osobne zakłady naukowe.

§ 8. Ogólne Zebranie członków Towarzystwa stanowi jego władzę najwyższą. Do jego kompetencji należy:

a) Wybór komitetu (§ 10) z pośród członków rzeczywistych Towarzystwa. b) Zatwierdzenie wszelkiego rodzaju instrukcji (§ 12) dla organów Towarzystwa (Komitetu, komisji rewizyjnej i innych, kół szkolnych i t. d.) c) Postanowienie o zmianie ustawy. d) Rozpatrzenie sprawozdania komitetu i komisji rewizyjnej. e) Rozpatrzenie wszelkich spraw, przedstawionych przez Zarząd lub komisję rewizyjną.

Ogólne zebranie powinno być zwoływane przez komitet conajmniej raz do roku, w ostatnim kwartale przez rozesłanie zawiadomień, zawierających porządek dzienny. Ogólne zebranie uważa się za prawomocne w obecności $^1/_3$ ogólnej liczby członków, uprawnionych do głosu, a w terminie powtórnym — bez względu na ilość obecnych. Ogólne zebranie może przekazać Zarządowi część własnej kompetencji; postanowienia w tym względzie, jakoteż w sprawie zmian w ustawie, wymagają zgody $^2/_3$ obecnych na zebraniu. Wszystkie inne postanowienia zapadają prostą większością głosów. W razie jeśli liczba rzeczywistych członków Towarzystwa wzrośnie ponad 200, w ogólnem zebraniu uczestniczą nie wszyscy członkowie, lecz tylko założyciele Towarzystwa i delegaci kół szkolnych, a mianowicie: wszystkie koła szkolne jednego zakładu naukowego wybierają razem 2 przedstawicieli.

§ 9. *Założycielami* Towarzystwa są osoby, podpisane pod ustawą, oraz członkowie rzeczywiści, którzy złożą jednorazowo conajmniej 100 rb. na kapitał stypendjalny Towarzystwa i zostaną przez komitet przyjęci do grona założycieli. Osoby, które położyły wybitne zasługi dla Towarzystwa (jako to: ufundowanie stypendjów, znaczne ofiary, darowizny, zapisy i t. p.), mogą być, na wniosek Komitetu Towarzystwa, wybrane przez Ogólne Zebranie na „założycieli honorowych", którzy są raz na zawsze uwolnieni od składek członkowskich.

§ 10. Zarząd Towarzystwa nosi nazwę Komitetu i składa się z 9 osób, wybieranych na lat 3; corocznie ustępuje z prawem ponownego wyboru, trzecia część członków komitetu, w pierwszych dwuch latach według losu, następnie według starszeństwa wyboru. Wakanse Komitet zapełnia drogą kooptacji do końca kadencji. Komitet stanowi władzę wykonawczą i przedstawicielską Towarzystwa jako osoby prawnej, a zakres jego kompetencji polega na wykonywaniu uchwał Ogólnego Zebrania i zarządzaniu sprawami Towarzystwa zgodnie z instrukcjami Ogólnego Zebrania, któremu komitet składa corocznie sprawozdanie.

§ 11. *Komisja rewizyjna* składa się z 6 członków, wybieranych na lat 3; corocznie ustępuje trzecia część członków z prawem ponownego wyboru, w pierwszych 2 latach według losu, następnie według starszeństwa wyboru. Komisja Rewizyjna zdaje sprawę ze swych czynności Zebraniu ogólnemu.

§ 12. Wewnętrzny porządek załatwiania spraw, prowadzenia obrad, zwoływania zebrań i wogóle sposób spełniania zadań przez organy Towarzystwa oraz ich organizację, określa Ogólne Zebranie za pomocą specjalnych instrukcji,

§ 13. Przestaje być członkiem Koła szkolnego każdy, kto w ciągu pierwszego kwartału każdego roku nie opłaci składek członka rzeczywistego lub kto zostanie bezwzględną większością głosów wszystkich członków koła *wykluczony*.

IV. Fundusze Towarzystwa:

§ 13. Dochody Towarzystwa stanowią:
a) wkładki członków wspierających, rzeczywistych i założycieli, b) ofiary, c) zapisy i darowizny, d) wpływy nadzwyczajne i okolicznościowe, e) zwrot ud zielonych zapomóg, f) procenty od kapitału stypendjalnego.

§ 15 Zwrócone zapomogi, wkładki (100 rb.) członków założycieli, wszelkie zapisy i darowizny, ofiary przez ofiarodawców specjalnie na ten cel przeznaczone, tworzą nienaruszalny *kapitał stypendjalny* Towarzystwa.

§ 16 Wszelkie inne, niewymienione w § 15 dochody Towarzystwa powinny być zużytkowane na zapomogi nie później, jak w ciągu pełnych dwóch lat obrachunkowych po dacie ich wpływu, (z wyjątkiem kwot, przeznaczonych przez władze Towarzystwa na koszta administracji).

§ 17 Komitet Towarzystwa i jego koła szkolne mają prawo urządzać lub współdziałać w urządzaniu wszelkiego rodzaju widowisk, koncertów, odczytów publicznych i t. p. Dochody z nich są nadzwyczajnymi dochodami Towarzystwa, albo urządzającego widowisko koła szkolnego.

§ 18. Obroty pieniężne wszelkich organów Towarzystwa powinny być objęte ścisłą rachunkowością, która podlega kontroli Komisji Rewizyjnej i ma być prowadzona według wymagań § 10 kod. handl.

§ 19. Fundusze Towarzystwa, stanowiące jego własność w chwili jego likwidacji lub lub zamknięcia, przechodzą do dyspozycji Polskiej Macierzy szkolnej, a w razie niemożności przekazania ich temu Towarzystwu, do dyspozycji Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, z warunkiem: a), zużytkowania funduszów rozporządzalnych na cele, przewidziane niniejszą ustawą, b), dążenia do urządzenia instytucji, któraby sobie postawiła cel wymieniony w § 1 niniejszej ustawy i c), przekazania tej instytucji kapitału stypendjalnego Towarzystwa.

V. Rozdawnictwo wpisów.

§ 20. Rozdawnictwo wpisów wśród niezamożnych uczniów danej szkoły, wykonywa jej koło szkolne, zgodnie z regulaminem, zatwierdzonym przez Komitet Towarzystwa.

§ 21. Komitet nie zajmuje się wcale rozdawnictwem wpisów, (oprócz zapomóg na wyjazd zagranicę), rozdziela zaś fundusze rozporządzalne pomiędzy koła szkolne, stosownie do doniosłości ich potrzeb, według własnego uznania.

§ 22. Każdy, kto mając skończonych lat 14, korzysta z pomocy Towarzystwa, musi złożyć deklarację piśmienną, poświadczoną, jeśli jest nie pełnoletni, przez jego rodziców lub opiekunów, że zwróci komitetowi Towarzystwa otrzymaną zapomogę. Po dojściu do pełnoletności każdy, kto przedtem otrzymywał zapomogę, powinien zgłosić się do Towarzystwa i porozumieć się co do terminów i rat spłaty swego zobowiązania. Niezależnie od tego Komitet ma prawo wymagać zwrotu udzielonych zapomóg od każdego, kto doszedł do lat trzydziestu i do samodzielnego stanowiska.

MUZEUM NARĘCZOWSKIE

Podziękowanie.

Komitet niniejszem ma zaszczyt najuprzejmiej podziękować za hojną ofiarność wszystkim Szanownym pp. autorom i autorkom — a zarazem składa podziękowanie za ich ofiary bezpłatne, a mianowicie:

za PAPIER fabrykom:
Mirkowskiej fabryce papieru w Jeziornie.
Fabryce papieru Soczewka.
Częstochowskiej fabryce papieru Steinhagen Wehr & S-ka.
Fabryce papieru C. A Moes w Pilicy.

za DRUK tekstu i okładki oraz zbroszurowanie:
Towarzystwu przemysłu graficznego, a w szczególności jego członkom: B. Wierzbicki i S-ka, P. Laskauer i S-ka, J. Puget.

za KOPERTY:
Firmom: Galewski i Dau oraz A. Szuster w Warszawie.

Dzięki tej ofiarności Komitet mógł sprowadzić wydatki związane z kwestą Majową do stosunkowo nieznacznych rozmiarów, za co, raz jeszcze składa publiczne podziękowanie

Komitet T. W. S.

B. Wierzbicki i S-ka, Zakłady Graficzne, Warszawa.

Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie
1534 c

IV. Fundusze Towarzystwa:

§ 13. Dochody Towarzystwa stanowią:
a) wkładki członków wspierających, rzeczywi
i darowizny, d) wpływy nadzwyczajne i o
zapomóg, f) procenty od kapitału stypend

§ 14. Zwrócone zapomogi, wkładki (100 rb.) członkó
rowizny, ofiary przez ofiarodawców specjaln
nieparuszalny *kapitał stypendjalny* Towarzystw

§ 16. Wszelkie inne, niewymienione w § 15 dochod
kowane na zapomogi nie później, jak w ciągu
po dacie ich wpływu, (z wyjątkiem kwot, prz
stwa na koszta administracji).

§ 17. Komitet Towarzystwa i jego koła szkolne m
w urządzaniu wszelkiego rodzaju widowisk, k
Dochody z nich są nadzwyczajnymi docho
go widowisko koła szkolnego.

§ 18. Obroty pieniężne wszelkich organów Towarzystwa powinny być objęte ścisłą rachunkowością, która podlega kontroli Komisji Rewizyjnej i ma być prowadzona według wymagań § 10 kod. handl.

§ 19. Fundusze Towarzystwa, stanowiące jego własność w chwili jego likwidacji lub lub zamknięcia, przechodzą do dyspozycji Polskiej Macierzy szkolnej, a w razie niemożności przekazania ich temu Towarzystwu, do dyspozycji Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, z warankiem: a), zużytkowania funduszów rozporządzalnych na cele, przewidziane niniejszą ustawą, b), dążenia do urządzenia instytucji, któraby sobie postawiła cel wymieniony w § 1 niniejszej ustawy i c), przekazania tej instytucji kapitału stypendjalnego Towarzystwa.

V. Rozdawnictwo wpisów.

§ 20. Rozdawnictwo wpisów wśród niezamożnych uczniów danej szkoły, wykonywa jej koło szkolne, zgodnie z regulaminem, zatwierdzonym przez Komitet Towarzystwa.

§ 21. Komitet nie zajmuje się wcale rozdawnictwem wpisów, (oprócz zapomóg na wyjazd zagranicę), rozdziela zaś fundusze rozporządzalne pomiędzy koła szkolne, stosownie do doniosłości ich potrzeb, według własnego uznania.

§ 22. Każdy, kto mając skończonych lat 14, korzysta z pomocy Towarzystwa, musi złożyć deklarację piśmienną, poświadczoną, jeśli jest nie pełnoletni, przez jego rodziców lub opiekunów, że zwróci komitetowi Towarzystwa otrzymaną zapomogę. Po dojściu do pełnoletności każdy, kto przedtem otrzymywał zapomogę, powinien zgłosić się do Towarzystwa i porozumieć się co do terminów i rat spłaty swego zobowiązania. Niezależnie od tego Komitet ma prawo wymagać zwrotu udzielonych zapomóg od każdego, kto doszedł do lat trzydziestu i do samodzielnego stanowiska.

Podziękowanie.

Komitet niniejszem ma zaszczyt najuprzejmiej podziękować za hojną ofiarność wszystkim Szanownym pp. autorom i autorkom — a zarazem składa podziękowanie za ich ofiary bezpłatne, a mianowicie:

za PAPIER fabrykom:
Mirkowskiej fabryce papieru w Jeziornie.
Fabryce papieru Soczewka.
Częstochowskiej fabryce papieru Steinhagen Wehr & S-ka.
Fabryce papieru C. A Moes w Pilicy.

za DRUK tekstu i okładki oraz zbroszurowanie:
Towarzystwu przemysłu graficznego, a w szczególności jego członkom: B. Wierzbicki i S-ka, P. Laskauer i S-ka, J. Puget.

za KOPERTY:
Firmom: Galewski i Dau oraz A. Szuster w Warszawie.

Dzięki tej ofiarności Komitet mógł sprowadzić wydatki związane z kwestą Majową do stosunkowo nieznacznych rozmiarów, za co, raz jeszcze składa publiczne podziękowanie

Komitet T. W. S.

B. Wierzbicki i S-ka, Zakłady Graficzne, Warszawa.